

10.03. 2018 \ Opera Krakowska

Uskrzydłone pieśni

Monika Partyk \ Spośród wielu już koncertów Opery Krakowskiej z cyklu *Pieśń – teatr słowa*, zainicjowanych i kierowanych artystycznie przez Katarzynę Oleś-Blachę, ten zaprezentowany 10 marca w Muzeum Lotnictwa Polskiego przypadł mi do gustu najbardziej. Niemala w tym zasługa repertuaru, o którym mówi tytuł wieczoru: „Wielcy kompozytorzy polscy w pieśni”; przypomnijmy, że wszystkie koncerty cyklu będą w tym sezonie dotyczyć rodzimej twórczości. Pełne poezji, nierzadko i patosu utwory wkomponowały się w muzealną przestrzeń – podbitą dodatkowo projekcjami na telebimie – unaoczniającą odwieczne ludzkie marzenie o skrzydłach.

Koncert otworzyła liryczna, tradycyjna w wyrazie *Love Song* Andrzeja Panufnika (1976) dedykowana żonie Camilli. W ostatnich tygodniach życia kompozytor zaaranżował napisany oryginalnie na mezzosopran i fortepian (harfę) utwór dodatkowo na orkiestrę smyczkową – i właśnie w tej wersji zaprezentowała ją Monika Korybalska (ładnie, acz początkowe niskie rejestry wyraźnie jej nie służyły) wraz z Orkiestrą Opery Krakowskiej pod dyrekcją Tomasza Tokarczyka. Ciekawą, choć wykonawczo chyba najsłabszą propozycję stanowiły napisane pod koniec życia (1989-1990) do dziecięcej poezji francuskiego surrealisty Roberta Desnosa *Chantefleurs et Chantefables* Witolda Lutosławskiego. Dziewięć *Śpiewokwiatów i śpiewobajek* to repertuar arcytrudny, wymagający zarówno technicznie, jak i wyrazowo. Wykonującej je Katarzynie Oleś-Blasze zabrakło tym razem pewności: kolejne miniopowieści snute były jakby z obawą, dobrze natomiast oddane zostały ich odmienne charaktery. Głosowo najefektowniej zabrzmiały *L'Eglantine, l'aubépine et la glycine* oraz *L'Angélique*, interpretacyjnie – zabawna *La Tortue*. Dobrze natomiast spisała się orkiestra – zwłaszcza w wirtuozowskiej finałowej *Le Papillon*. Obie śpiewaczki udanie spotkały się w refleksyjnym, znów nawiązującym do tradycji *Pożegnaniu (Abschied)* – jedenastej części *VIII Symfonii „Lieder der Vergänglichkeit”* Krzysztofa Pendereckiego: szczególnie urokliwie zabrzmiał rozśpiewany, ptasi fragment kompozycji.

Męski wkład wokalny nie był tym razem pokaźny, za to nad wyraz udany. Stylizowane na dworski renesans angielski *Cztery pieśni miłosne* do słów Williama Shakespeare'a w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego Tadeusza Bairda (1956) zaprezentował baryton Adam Szerszeń, który doskonale brzmiącym głosem wydobył z nich całe piękno i poezję (melancholijny *Sonet 97: How like a winter hath my absence been...*).

Drugą część wieczoru wypełniła słynna *III Symfonia „Symfonia pieśni żałosnych”* op. 36 Henryka Mikołaja Góreckiego (1976). Wykonująca w niej sopranową partię solową Katarzyna Oleś-Blacha miała już ten utwór repertuarze, tym razem nie zabrakło jej więc pewności. Zinterpretowała go doprawdy wzruszająco (choćby część trzecia *Lento. Cantabile – semplice*), interpretacyjnie głęboko i szlachetnie głosowo. W pamięci na długo pozostaną mi kulminacje poszczególnych części. By te ostatnie wybrzmiały z odpowiednią mocą, muszą być wcześniej umiejętnie budowane; tak właśnie było w przypadku niewątpliwej współtwórczyni sukcesu śpiewaczki – orkiestry.